

Monika Gabriela Bartoszewicz: Demokracja

Na memach rozpowszechnianych w internecie przez partie radykalne można często znaleźć twarze unijnych oficjeli okraszone retorycznym pytaniem: jak to możliwe, że osoba na którą nikt nigdy nie głosował sprawuje nad nami tak absolutną władzę? – pisze dr Monika Gabriela Bartoszewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zwijanie liberalnego projektu”.

Najogólniej rzecz ujmując demokracja jest sumą pewnych zasad organizujących suwerenność państwową, w tym regulacji prawnych, które zwykle starają się być neutralne i są (a przynajmniej powinny być) regulowane racjonalnością. Owe demokratyczne procedury mają na celu łagodzenie wewnętrznych konfliktów danej wspólnoty, dzięki czemu politykę można rozumieć jako zestaw działań mających na celu rozwiązywanie wspólnych problemów. Niemniej jednak procedury, przepisy i regulacje same w sobie nie są w stanie przekształcić kolektywu który je wykorzystuje i stosuje, w prawdziwą, aczkolwiek wyobrażoną wspólnotę (naród, społeczeństwo obywatelskie, etc.). Wspólnota taka musi być dodatkowo zdefiniowana jako grupa ludzi gotowych do podejmowania razem wyzwań, pracujących razem dla wspólnego dobra i wspólnie podejmujących decyzje w ramach istniejących procedur. Ale dokładnie w tym miejscu pojawia się problem, ponieważ staje się jasne, że porządek polityczny regulujący to, co wspólnotowe jest przeniknięty rzeczami, które ze swej istoty są apolityczne lub, według Charlesa Taylora należą zgoła do tego, co przed-polityczne. Ma to swoje konsekwencje; konsekwencje tak

poważne, że można się pokusić o stwierdzenie, iż determinują one to, co obecnie określa się dość lapidarnie mianem kryzysu demokracji, a na pewno znacząco wpływa na skutki tego zjawiska.

Do niedawna europejski tort polityczny był pokrojony z wielką starannością. Największe kawałki otrzymały partie konserwatywne i chadeckie (jeszcze do pewnego stopnia bazujące na fundamencie chrześcijańskim) umiejscowione po prawej stronie sceny politycznej, oraz rozmaite partie czerpiące z idealizmów socjalistycznych, usytuowane po lewej stronie. W dość typowej w dojrzałych demokracjach sytuacji, te dwa stronnictwa były w pewnych kwestiach zwyczajowo skonfliktowane, ale też w pewnych obszarach przewidywalnie zgodne. Tradycyjną równowagę władzy, a równocześnie dopuszczalną alternatywę, zapewniały centrowe partie liberalne lub partie występujące pod sztandarem zielono-tęczowym, reprezentujące szereg postulatów ideologicznych nowej lewicy, od globalnego ocieplenia po kwestie równości (oraz wielości) płci. Malutki margines po prawej stronie głównego nurtu zajmowała zbieranina „skrajnej prawicy”, a jego lewy odpowiednik – nieco mniej liczne ugrupowania skrajnie lewicowe o różnej proweniencji. Te skrajne stronnictwa opowiadałyby się za wszystkim, co nie wynika z credo ugrupowań głównego nurtu politycznego. Jednocześnie przy zapewnieniu pluralizmu, taki układ zapewniał stabilną równowagę, co umożliwiało względnie trwałą politykę. Większość społeczeństwa pozostawała obojętna wobec „radykałów”, a konsensus polityczny odmawiał takim partiom i ruchom prawa do reprezentacji. Taki *cordon sanitaire* zapewniał bezpieczną marginalizację tych partii politycznych, które nie pasowały do politycznego status quo. Co więcej, grupy spolaryzowane nie miały żadnych możliwości wpływania na politykę głównego nurtu stanowiąc jedynie formę politycznego folkloru. Kiedy partii takiej

udawało się zwiększyć sferę wpływów, podobnie jak to miało miejsce w przypadku Partii Wolności Jörga Haidera w Austrii w 2000 roku, natychmiast stosowano izolację, po czym sytuacja wracała do normy.

Grupy spolaryzowane nie miały żadnych możliwości wpływania na politykę głównego nurtu stanowiąc jedynie formę politycznego folkloru

Jednakże w ciągu ostatnich kilku lat w Europie odnotowano wyraźny wzrost poparcia partii

antyestablishmentowych. To co łączy te partie to fakt, że są one partiami protestu, nie chcą funkcjonować w ramach istniejącego stanu rzeczy. Przeciwnie, ich główne cele polityczne mają na celu odsunięcie od władzy obecnych elit rządzących co jest skutkiem kryzysu demokracji reprezentatywnej, w postaci horyzontalnej przepaści pomiędzy rządzącym establishmentem a społeczeństwami Europy. Co więcej, luka między elitą polityczną a zwykłymi ludźmi jest tak duża, że demokracja pod postacią umieszczania co kilka lat krzyżyka na karcie wyborczej przestaje się sprawdzać. Pozwala to zrozumieć rosnącą popularność różnych ruchów społecznych, takich jak PEGIDA, coraz częstsze objawy demokracji ulicznej (demonstracje, manifestacje, happeningi) oraz atrakcyjność grup i straży obywatelskich obecnych zarówno we wschodniej, jak i zachodniej części Wspólnoty Europejskiej.

W tym właśnie miejscu na pierwszy plan wysuwa się populizm z jego fikcją na punkcie rządów ludu. W swej istocie populizm jest obietnicą powrotu do wielkości demokracji i można sprowadzić go do sloganu „make democracy great again”, jako że związany jest on z samym sercem demokracji – zasadą rządów ludu i kwestią reprezentacji. W swoim *Krótkim wprowadzeniu do populizmu* Cas Mudde i Cristobal Rovira Kaltwasser twierdzą wprost przeciwnie, że populizm *per se* nie jest ani dobry, ani zły dla ustroju demokratycznego; będąc zasadniczo demokratyczny, pozostaje jednak w sprzeczności z demokracją liberalną, czyli jej modelem dominującym we współczesnym świecie, wykorzystując tym samym napięcia nieodłącznie związane z tym systemem. Z tego właśnie powodu populizm jest zjawiskiem negatywnym dla demokracji pod względem publicznej kontestacji, a ma wpływ pozytywny pod względem uczestnictwa politycznego, podczas gdy kwestia reprezentatywności nieodmiennie pozostaje w konflikcie między oboma wymiarami systemu, ponieważ politycy coraz częściej stają wobec niemożności pogodzenia ich roli przedstawicieli politycznych (odpowiadających przed społeczeństwem) a rządzących (odpowiedzialnych za państwo).

Zgodnie z tą logiką to właśnie populiści upolityczniają kwestie które nie są poruszane przez elity, ale są uważane za niezmiernie istotne przez „milczącą większość” społeczeństwa. Jednakże robiąc to, często zmieniają demokrację na „demokratę” – dyktaturę mas. Nie jest to jakiś nowy system czy ustrój polityczny, ale jedynie mechanizm protestu, możliwy do zastosowania w obrębie systemu już istniejącego, upraszczając ale jednocześnie poszerzając, nie zaś ograniczając, koncepcję demokracji.

*Populizm jest zjawiskiem
negatywnym dla demokracji
pod względem publicznej
kontestacji, a ma wpływ
pozytywny pod względem
uczestnictwa politycznego*

Interpretacja zasady
suwerenności narodu
jako wprowadzenia
instrumentów
demokracji
uczestniczącej
(bezpośredniej) jest
objawem braku
zaufania do

demokracji przedstawicielskiej. Jako kluczowe pojęcie konieczne do zrozumienia funkcjonowania współczesnych państw demokratycznych, reprezentacja polityczna, w najszerszym możliwym ujęciu, zarówno faktyczna jak i formalna, oznacza sytuację, w której ludzie są reprezentowani przez swoje rządy, tak że można powiedzieć, że jeśli rząd jest u władzy, to ludzie również rządzą. Reprezentacja zawsze dotyczy kwestii zaufania. Mówiąc wprost, wyborcy muszą ufać tym, którzy w ich imieniu podejmują działania polityczne. Zaufanie to nie jest dane raz na zawsze, można je więc wycofać, na przykład, gdy przedstawiciel nadużywa władzy lub działa we własnym interesie lub niekoniecznie w interesie tych, których obiecał reprezentować. Zaufanie nie jest rzeczą prostą, wymaga czasu i starań nawet pomiędzy ludźmi bliskimi sobie. W przypadku zaufania pomiędzy politykami i ich wyborcami pojawiające się napięcia wynikają także z dystansu, który musi zawsze istnieć między reprezentantem a reprezentowanym.

Kwestie te, widoczne na poziomie krajowym, zaostrzają się jeszcze w kontekście Unii Europejskiej. UE jest często postrzegana i przedstawiana jako oderwany od rzeczywistości i niereprezentatywny projekt polityczny przygotowany przez elity i dla elit. Nieustannie powraca zatem pytanie: kogo reprezentują europejscy przywódcy,

europarlamentarzyści, komisarze i inni wysocy urzędnicy, czy wreszcie brukselscy biurokraci? Europejskie państwa? Narody Europy? Czy też być może mglistą nieco i rozmytą w konturach ideę Europy albo jeszcze bardziej problematycznych do zdefiniowania Europejczyków? Jeżeli jednak Europa ludzi, to kim są owi ludzie? Czyje interesy są reprezentowane i czym kosztem? Czy to pojęcie obejmuje także migrantów drugiego i trzeciego pokolenia? A może wszystkich przebywających na terenie kontynentu? Czy dotyczy to lobbystów dużych firm? Jeszcze bardziej komplikują sytuację oświadczenia unijnych przedstawicieli przeciwstawiające interesy europejskie interesom narodowym, zamiast pokazywania ich zbieżności. Jean-Claude Juncker, przewodniczący Komisji Europejskiej, który stwierdził, że premierzy muszą przestać słuchać swoich wyborców, a zamiast tego działać jako „pełnowymiarowi Europejczycy” jest tego doskonałym przykładem.

Bezpośrednie instrumenty demokratyczne są coraz chętniej wykorzystywane jako sposób uporania się z kwestiami kontrowersyjnymi, wobec których elity zachowują bierność

W Europie coraz więcej ludzi z podejrzliwością przygląda się supremacji technokratów z Brukseli nad rządami krajowymi. Głównym źródłem tego sceptycyzmu jest

brak równowagi pomiędzy uprawnieniami a legitymizacją. Na memach rozpowszechnianych w internecie przez partie radykalne można często znaleźć twarze unijnych oficjeli okraszone retorycznym pytaniem – jak to możliwe, że osoba na którą nikt nigdy nie głosował sprawuje nad nami tak absolutną władzę? Gdy odlegli (a często także anonimowi)

urzędnicy deklarują, iż wiedzą lepiej jak rządzić francuskim czy holenderskim społeczeństwem niż sami Francuzi i Holendrzy, chcą decydować o węgierskiej polityce imigracyjnej zamiast Węgrów, o Trybunale Konstytucyjnym w imieniu Polaków, a o oszczędnościach zamiast Greków, zaś rządy krajowe są albo niezdolne albo też niezainteresowane interwencją, społeczeństwo szuka sposobów na wyrażenie swojego niezadowolenia. Centralizacja struktur europejskich pokazuje, że z powodu postępującego rozpuszczania państwa narodowego w unijnym roztworze, z jednej strony budzą się demony wywołane brakiem demokracji, z drugiej zaś że osłabienie elementu państwa narodowego paradoksalnie pozostawia więcej miejsca dla całej gamy działań. Szczególnie bezpośrednie instrumenty demokratyczne są coraz chętniej wykorzystywane jako sposób uporania się z kwestiami kontrowersyjnymi, wobec których elity zachowują bierność, bądź też do których nastawione są antagonistycznie.

W obliczu powszechnego zmęczenia wyborców i pewnej alienacji politycznej całych segmentów społecznych, demokracja bezpośrednia może mieć efekt polaryzacyjny, częściej jednak przynosi efekt mobilizacyjny. Umiarkowanie na pewno nie idzie w parze z zaangażowaniem w procesy polityczne. Demokracja, można by powiedzieć, staje się coraz mniej liberalna, ale za to coraz bardziej demokratyczna.

Więcej o kryzysach toczących Europę będzie można przeczytać w książce pt. Festung Europa, która już wkrótce zostanie opublikowana w Ośrodku Myśli Politycznej.